Nr. 26. Kraków, Czwartek 25 Czerwca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

Z numerem niniejszym kończymy drugi kwartał bieżącego rocznika. Pismo nasze stoi wiernie na straży interesów robotniczych i nie daje się ugiąć w ciężkiej walce politycznej i społecznej. Przeciwnicy nasi usiłują zapomocą różnych środków nas złamać, to też obowiązkom, które na nas spoczywają potrafimy podołać tylko przy Waszej pomocy. Sam stempel dziennikarski kosztuje nas 270 złr. kwartalnie, koszta więc wydawnictwa przy jego niskiej cenie mogą się pokryć jedynie przez wielką ilość abonentów.

Jednajcie więc, Towarzysze, coraz nowych czytelników dla „Naprzodu“ i domagajcie się Waszego pisma w restauracyach i kawiarniach, które za Wasze pieniądze wtykają Wam dziś w rękę pisma Waszych nieprzyjaciół.

Prenumeratorom kwartalnym przypominamy, że

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie	zł. 3.60	Rocznie	zł. 3·—
Półrocznie	„ 1·80	Półrocznie	„ 1·50
Kwartalnie	„ —·90	Kwartalnie	„ —·75
Miesięcznie	„ —·30	Miesięcznie	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie	7 marek	Rocznie	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

Ze względu na znaczne wydatki, jakie teraz mamy do ponoszenia, wzywamy wszystkich Towarzyszów tak z Krakowa, jak i z prowincyi o bezzwłoczne wyrównanie zaległych rachunków, przedewszystkiem zaś o spłacenie wszelkich wierzytelności za odznaki majowe, Kalendarz Robotniczy i t. d. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni w najbliższych numerach ogłosić nazwiska tych, którzy nam z pieniądzmi zalegają.

Przypominamy również organizacyom, że obowiązane są płacić za „Naprzód“ najdalej co 4 tygodnie, a czynimy to równie w naszym, jak i w ich własnym interesie.

Komitet partyjny.

PRZEGLĄD.

Ruch strejkowy wzmaga się w całej Austryi, a szczególnie w Galicyi. Objaw to pocieszający i świadczący o niezmiernym wzroście świadomości wśród polskiego proletaryatu, i dlatego partya socyalno-demokratyczna wszelkimi siłami popiera każdy taki ruch dążący do zniesienia okropnych stosunków panujących wśród robotników. Obowiązkiem partyi jest jednak także pilnie śledzić i rozważyć, czy strejk taki jest kierowany jedynie entuzyazmem, bez planu i przygotowań, bez zwracania uwagi na dogodną dla robotników, a niedogodną dla przedsiębiorców porę, czy też przeciwnie. Zrozumiał to kongres partyi naszej w Nowym Sączu i po długich wyczerpujących debatach uchwalił, że partya popierać będzie tylko strejki zgłoszone w komisyi zawodowej, która, jeżeli uzna, że strejk jest do wygrania i że nie grozi organizacyi osłabieniem, ma go uchwalić i popierać. Czas już, by w Galicyi wywalczył sobie proletaryat znośniejsze warunki bytu, czas by pokazał majstrom i przedsiębiorcom, że w Galicyi minęły dawne dobre dla nich czasy, ale należy zrozumieć, że jeżeli strejki wogóle są bronią obosieczną, to przynoszą one szkodę robotnikom, jeżeli nie zostały wywołane silną przedwstępną agitacyą i organizacyą; ba co więcej, majstrowie zacierają ręce z radości, a nieraz nawet, nie mając robót, sami prowokują strejk, aby przez ten czas zaoszczędzić z płacy. Walka z kapitałem jest konieczną, ale walka rozważna i systematyczna, poprzedzona silną organizacyą.

Wybory do Krakowskiej Rady miejskiej zostały wczoraj ukończone. W kole inteligencyi zwyciężyli konserwatyści. Jak nisko u nas stoi opinia publiczna, dowodzi wybór „profesora“ Cyfrowicza, o którego maklerskich czynnościach pisaliśmy przed rokiem, jakoteż fakt, że taki Dobija ośmielił się wogóle kandydować. Stronnictwo *Nowej Reformy* doznało zupełnej porażki tym razem. Mimo to nowa Rada nie wiele będzie się różniła od dawnej. Po tej radzie nie spodziewamy się też, żeby zajęła wobec robotników inne stanowisko niż dawna. Ale przypominamy jej, że spoczywa na niej obowiązek załatwienia reformy wyborczej prof. Kasparka; jeżeliby usiłowała odwlec ją w nieskończoność, to przerachuje się, bo robotnicy krakowscy wkrótce zapukają do bramy ratusza z zapytaniem: Co słychać z naszem prawem wyborczem?

Krakowska policya usiłuje znowu pozbawić nas tej odrobiny wolności zgromadzania się, jaką nam daje ustawa austryacka. Przytaczamy tu najnowszy zakaz odbycia zgromadzenia ludowego.

L. 20694. Do Panów Leona Misiołka i Franciszka Sułczewskiego w Krakowie na ręce drugiego (Red. pisma „Naprzód“ — Szewska 7).

W podaniu z dnia dzisiejszego, do powyższej liczby, prosiliście Panowie o zezwolenie na odbycie zgromadzenia pod gołem niebem, w ogrodzie p. Józefa Tylki, przy ulicy Kolejowej, dnia 21. b. m. o godzinie 9-tej rano. Na zasadzie ustępu 4. §. 3. ustawy z dnia 15. listopada 1867. Dz. u. p. Nr. 135 odmawiam pozwolenia na to zgromadzenie, albowiem doświadczenie pouczyło, że wspomniany ogród na cel podobny nie jest odpowiednim. Leży on w pobliżu dwóch c. k. urzędów, a liczny dopływ ludności na zgromadzenie, jakoteż i powrót tejże, musiałby przeszkadzać urzędowaniu. Dostęp zaś do tego ogrodu jest taki, iż musiałby w stopniu wysokim utrudnić ewentualne użycie środków przymusowych po myśli §. 14. alinea 2. powołanej ustawy i zagrażać bezpieczeństwu zgromadzonych.

Przeciw tej decyzyi wolno w przeciągu dni ośmiu odwołać się do wysokiego c. k. namiestnictwa we Lwowie.

Kraków dnia 18 czerwca 1896. *Korotkiewicz.*

Motywa tego zakazu są oryginalne. Postarano się o to, żebyśmy w Krakowie nie mieli żadnej publicznej sali na zgromadzenia. Odebrano nam salę rady miejskiej i ujeżdżalnię. Gdyśmy chcieli zwołać zgromadzenie pod głem niebem na placu publicznym, zakazywano nam pod pozorem, że nie będzie można utrzymać porządku na otwartem ze wszech stron miejscu. Teraz gdyśmy się postarali o zamknięty dookoła plac, powiada p. Korotkiewicz, że jest do niego kiepski dostęp. Na tymsamym placu odbyło się olbrzymie zgromadzenie nie dawniej jak 1 maja i wcale ten dostęp nie stanowił przeszkody. Również nie wiemy, o ile zgromadzenie z 1 maja przeszkadzało w urzędowaniu pompierom i stacyi ratunkowej. Przeciwko temu zakazowi wnosimy odwołanie do namiestnictwa. P. Korotkiewicz staje na poziomie zwykłego starosty galicyjskiego, sądząc, że tanimi środkami uda się zgnieść ruch robotniczy. Na tej drodze gotów nam zakazać następne zgromadzenie ze względu na jakieś bakcyle...

Wiec katolicki. Z początkiem lipca odbędzie się we Lwowie wiec katolicki. Pisma codzienne umieszczają dlań od wielu dni reklamy w stylu amerykańskim. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że będzie to wiec katolików, chcących pokrzepić się wzajemnie pobożnemi mowami na tym padole płaczu. Będzie to wiec agita-

---

IWAN FRANKO.

W POGONI ZA BIEDĄ.

Zimowa baśń.

1)

I.

Było to niedawno i nie późno, a tak, w samym środku. Żył wówczas w naszym kraju pewien pan możny i bogaty, który dożył dwudziestu i pięciu lat wieku ani razu nie słyszawszy o biedzie. Zupełnie obcem było mu to pojęcie. Jego ojciec tylko co umarł, syt sławy i wieku, majątek zostawił wielki i dobrze zagospodarowany. Pełne śpichrze i kasy, stodoły i obory, słudzy wierni i panu przychylni, świetna tradycya rodowa, zdrowie, młodość i piękność, — czegoż więcej można było wymagać od losu? Niczego też nie wymagał młody pan. Żył po pańsku, dobra ojcowskiego nie marnował, w politykę się nie wdawał, oddawał Bogu, co boże, a królowi, co królewskie i na tem koniec.

I byłby młody pan w ten sposób przeżył cały swój wiek, gdyby nie fakt na pozór drobny, który jednakowoż zniszczył cały jego spokój, zatruł życie, zrujnował fortunę.

Pewnej soboty po smacznej kolacyi wyszedł nasz pan na przechadzkę do ogrodu, z ogrodu zaszedł na gumno, a z gumna do stodoły. W stodole stała cała kupa ludzi: poddanych chłopów, dozorców i dworaków pańskich, a z pośród tej kupy do uszu pańskich dolatywały jakieś łoskoty, niby młócenie, lecz pomięszane z żałośnym krzykiem i jęczeniem. Zaciekawiony, wstąpił pan, by spojrzeć, co to jest. Ciekawy też zobaczył obraz. Pod ścianą na krześle siedział główny zarządca dóbr pańskich i głośno liczył, spoglądając od czasu do czasu w niewielką książeczkę. Na toku leżał rozciągnięty chłop i jęczał i stękał i krzyczał. Na jego rękach, plecach i nogach siedziało trzech tęgich drabów, a dwaj inni prali kańczukami w to miejsce, skąd nogi rosną.

— Co wy robicie? — ciekawie zapytał młody pan.

Stanął zarządca przed panem, skłonił się i rzekł:

— To, proszę pana, Proć Szulika swoją tygodniową porcyą odbiera.

— Za co?

— Trzy razy spóźnił się na pańszczyznę.

— A, tak! — rzekł pan uspokoiwszy swoją ciekawość i chciał odejść.

— Oj, biedoż moja, biedo okrutna, — krzyknął chłop rozciągnięty na klepisku. — I na polu co dnia bili za spóźnienie i teraz jeszcze biją. A u mnie żona chora, dziecko umiera, bieda w domu, nie ma co do gęby włożyć — i nie spaźniaj się!

Dalsze słowa przygłuszone były ponowionym łoskotem batów o twardą, wyschłą chłopską skórę. Lecz pan posłyszawszy słowa nagle stanął uderzony niemi, potem wrócił się i skinął na hajduków, by zaprzestali młócenia.

— Co ty mówisz o biedzie? — spytał on Procia. — Co to jest takiego?

Proć podniósł się z ziemi i wytrzeszczył na pana swe siwe oczy.

— Bieda, panoczku? — wyjąkał. — Co jest bieda? Bieda jest bieda, *pek* jej! To jest nasz chleb codzienny.

— Wasz chleb? Jakżeż on wygląda? Nic o niej dotychczas nie słyszałem.

— Ha, to pan szczęśliwy. A ja dotychczas nie słyszałem o takim, ktoby jej nie znał.

— Więc ty ją znasz?

— Oj, panoczku, od kiedy na świat przyszedłem.

— Więc mi ją pokaż.

Chłop stał i począł skrobać się w głowę.

— Jakże ja wielmożnemu panu ją pokażę? Ona wszędzie jest.

— Kłamiesz, chłopie, bo u mnie jej nie ma. Ja jej nie widzę.

— Daj Boże panu zdrowie, — rzekł chłop, kłaniając się panu do nóg, — ale zato ja ją widzę. Dla mnie wszystko bieda na świecie.

— Mów, co?

— Ot te kańczuki, naprzykład; mój dzisiejszy ból chyba nie bieda?

— Kłamiesz, drabie, to zasłużona kara.

— A pańszczyzna chyba nie bieda?

— Kłamiesz, gałganie, to święty obowiązek.

— A ten głód i chłód, co cierpimy w domu, chyba nie bieda?

— Kłamiesz, to skutki twego lenistwa.

— A choroba żony i dziecka chyba nie bieda?

— Kłamiesz, to wola Boga, który dla dobra twego próby na ciebie nasyła.

Chłop stał osłupiały i nie umiał nic więcej powiedzieć.

— No, powiesz mi, gdzie właściwie twoja bieda, czy nie? — groźnie krzyknął pan.

— Ha, panoczku, największa moja bieda ta, żem się na świat urodził.

— Tak? To ty będziesz jeszcze bluźnił przeciw panu Bogu? Kładźcie go chłopcy i walcie mu resztę, ile mu się tam jeszcze należy, i prócz tego dziesięć kijów w dodatku, niech nie bluźni.

torów klerykalno-konserwatywnych; nie o religii będą mówili ci panowie, lecz o zgnieceniu ruchu ludowego; religii użyją jako pokrywki do swoich reakcyjnych zamiarów. Ruch robotniczy i chłopski w Galicyi rośnie coraz bardziej z dniem każdym, wyrasta ponad ciasne ich głowy, niepokoi ich, przeraża; wiedzą, że gdy lud się oświeci, ocknie z wielkiego przygnębienia, gdy zacznie myśleć, wtedy nie da się wodzić na pasku za szlachtą i klerem; z rozpaczą ludzi czujących, że z dniem każdym tracą grunt pod nogami, zjeżdżają się razem, by naradzać się nad odzyskaniem swego utraconego wpływu. Rej na wiecu będą wodzić Badeniowie, Matusiaki, Tarnowscy, Łabaje, Czajkowscy, — Orłowski, gdyby nie był ongi siedział w kryminale, przyjechałby zapewne także na wiec, by walczyć z „anarchią i przewrotem“ w obronie moralności...

Całe to piękne towarzystwo może sobie urządzać wiece; lud w Galicyi, tak po miastach jak i na wsi nie pójdzie już na żadne plewy klerykalne. Żadna oliwa z wieców katolickich nie uśmierzy rozhukanych fal ruchu społecznego.

Na jedną skromną uwagę pozwolimy sobie jeszcze. Jak donoszą, będzie dla obcych ustanowiony wstęp na salę obrad w wysokości 3 zlr. Czy szanowni wiecownicy uważają się za coś tak ciekawego, że chcą się dać podziwiać za pieniądze? Za droga menażerya!...

Z caratu rosyjskiego nadchodzą wiadomości, które świadczą, że owe szumne frazesy o entuzyazmie i radości ludu podczas koronacyi cara batiuszki, głoszone przez rosyjską i służalczą europejską prasę są wprost podłym wymysłem mającym na celu olśnienie Europy potęgą Mikołaja II, a że w rzeczywistości właśnie ta koronacya pokazała światu, że proletaryat i inteligentniejsza część społeczeństwa rosyjskiego w Moskwie i Petersburgu wrogo jest usposobiona wobec swych ciemiężycieli. Bratni nasz organ *Arbeiter-Zeitung* otrzymał od studentów petersburskiego instytutu leśnego list, w którym młodzież protestuje przeciw sympatycznej odpowiedzi wysłanej niby przez nią na służalczą depeszę gratulacyjną otrzymaną od studentów szkoły leśniczej w Nancy (Francya). Odpowiedź ta wystosowaną była przez szkolną władzę zwierzchniczą i pozostaje w zupełnej sprzeczności z wolą i przekonaniami słuchaczów, którzy potępiają absolutyzm i symbol jego zewnętrzny: koronacyą.

Dalsze wiadomości świadczą o rozgoryczeniu wywołanem u ludności wskutek katastrofy na chodyńskiem polu, o rozgoryczeniu, które nie poszanowało nawet „świętej“ osoby cara. Podczas przejazdu Mikołaja II padły z tłumu kamienie na powóz carski, a podczas iluminacyi i balu, który się odbył w poselstwie francuskiem, zdarł lud wywieszone chorągwie. Korzystając z stosownej chwili, postanowili socyaliści rosyjscy przedstawić ludowi prawdziwe przyczyny tych okropnych zdarzeń; ognistemi mowami na ulicach rozentuzyazmowali tłumy, które obroniły jednego agitatora, gdy go policya obsaczyła. Następnie wydali socyaliści trzy proklamacye na temat: „Jak drogo kosztowała lud łaska carska“. W Petersburgu zaś, gdy podczas zabawy ludowej urządzonej przez rząd w dzień imienin carowej jedno indywiduum wzniosło okrzyk na cześć rodziny carskiej, wówczas wśród tysiącznego tłumu odezwał się tylko jeden głos „hurra“, a reszta milczała jak grób; ta sama scena powtórzyła się zaraz potem.

Radosne te objawy wzrostu świadomości u ludu rosyjskiego w dwóch stolicach państwa wskazują na to, że i ten kolos rosyjski, ta ostatnia podpora reakcyi europejskiej, wcale wyraźnie chwiać się poczyna.

Strejk w Petersburgu. Jak słusznem było nasze twierdzenie, że ruch socyalistyczny zaczyna już i szersze masy w Rosyi ogarniać, sprawdzają najnowsze wiadomości z Petersburga, gdzie według doniesień telegraficznych, zastrejkowało 176.000 robotników fabrycznych. Dotychczasowe ich warunki pracy były okropne: siedemnastogodzinny dzień roboczy za płacę przeciętną 50 kopiejek. Robotnicy zażądali skrócenia dnia roboczego i stosunkowo dość skromnego podwyższenia płacy i dla wywalczenia tych żądań stanęli solidarnie do strejku. Pierwszy to strejk w Rosyi, który wypadł tak imponująco i tak wzorowo jest prowadzony. Dowodzi on znacznego już rozszerzenia się tajnej organizacyi socyalistycznej wśród robotników rosyjskich. Rząd zazwyczaj tłumi strejki żandarmami i kozakami. Teraz jednak wobec tak masowego wystąpienia robotników stoi bezradny, zwłaszcza że ci ostatni nie dają się niczem sprowokować, wskutek czego nie ma żadnego pozoru do zbrojnego wkroczenia. Strejkujący mają widoki zwycięstwa, które jak iskra rozniecił[?]by ruch robotniczy w całym kraju. Strejk ten jest nader ważnym momentem walki o zniesienie despotyzmu carskiego i niewoli ludu w Rosyi.

Konserwatywne ministeryum Meline'a we Francyi musi ciągle toczyć ciężką walkę z socyalistami, którzy na każdym kroku wykazują mu reakcyjne dążności i kokietowanie z monarchistami i klerykałami. Prezydent Faure stracił zupełnie swoją popularność od czasu gdy dał dymisyę radykalnemu gabinetowi Bourgeois'a. Gdy dawniej wznoszono wszędzie, gdzie tylko się zjawił, na cześć jego okrzyki, to teraz przyjmują go z zimnem milczeniem; na wyścigach paryskich wzniesiono niedawno okrzyki na cześć jego — lokaja.

W parlamencie toczyła się niedawno debata nad przyłączeniem (aneksyą) wyspy afrykańskiej Madagaskar do Francyi. Tow. J a u r è s postawił wniosek, by zniesiono tam natychmiast niewolnictwo. Prezydent ministrów Meline sprzeciwił się natychmiastowemu zniesieniu — ten sam Meline, który pierwej był innego zdania. Izba uchwaliła mu tym razem zaufanie. Burżuazya francuska, popisująca się hasłami wolności i równości, tak była uradowanna zdobyciem Madagaskaru, że wcale się nie zatroszczyła o zniesienie tamże niewolnictwa. Uchwaliła tylko w teoryi, że na terytoryum francuskiem nie śmie istnieć niewolnictwo...

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Londynie rozpocznie się dnia 26 lipca b. r. Jako reprezentant organizacyi partyjnej w Zachodniej Galicyi i na Szlązku pojedzie na ten kongres tow. Ignacy D a s z y ń s k i. W dniu otwarcia kongresu odbędzie się w Londynie wielka demonstracya robotnicza, na której będą przemawiali przedstawiciele socyalnej demokracyi wszystkich narodowości. Imieniem polskiej partyi socyalistycznej z pod wszystkich trzech zaborów będzie mówił tow. D a s z y ń s k i.

Przypominamy Towarzyszom jeszcze raz, że koszta wysłania delegata do Londynu są bardzo wielkie. Pieniądze na ten cel przeznaczone należy adresować do naszej redakcyi.

Obecny a przyszły parlament.

Na podstawie nowej ustawy wyborczej wejdzie do parlamentu 72 nowych posłów wybranych przez powszechne głosowanie. Jestto rezultat walki, jaką toczyliśmy niezmordowanie przez długi szereg lat. Jeżeli się zważy, że z tych 72 posłów zaledwie część przypadnie na socyalną demokracyą, to nasuwa się pytanie, czy dla takiego wyniku opłaciło się prowadzić tak zaciętą walkę. Na pozór zdawałoby się, że to, cośmy zdobyli, nie odpowiada nakładowi sił zużytych w walce o reformę wyborczą. Aby jednak zrozumieć całą doniosłość naszego zwycięstwa, trzeba zdać sobie sprawę, jaką rolę będą odgrywali w parlamencie nasi nieliczni przedstawiciele.

Obecnie istnieją w parlamencie stronnictwa zowiące się „ludowemi“, jak młodoczesi i antysemici. Udają one przyjaciół ludu, a zdradzają jego interesy w najhaniebniejszy sposób. Młodoczesi zdemaskowali się podczas ostatnich debat parlamentarnych swojem stanowiskiem w sprawie upaństwowienia kolei północnozachodniej i w sprawie ustawy cukrowej, okazując, że milszemi im są kieszenie kapitalistów, niż kieszenie szerokich mas ubogiej ludności.

Co się zaś tyczy antysemitów, to ich powodzenie nie wypływa z ich zalet, lecz z błędów partyi liberalnej. Usiłują oni reprezentować interesy drobnych przemysłowców, właścicieli domów — i robotników i próbują łatać sprzeczności między niemi zachodzące. Po za hasłami pustemi nie posiadają też programu, bo go mieć nie mogą, a przywódca ich Lueger oświadczył, że nie chcą żadnego programu... Teraz walczą antysemici temi samemi hasłami, co liberali w siedmdziesiątych latach, powoli zajmą też stanowisko tych ostatnich i będą musieli bronić interesów kliki burżuazyjnej zupełnie jak dziś liberali. Że tak się stanie w istocie, na to mamy już dziś jaskrawe dowody. Antysemicki poseł Prade ośmielił się wnieść interpelacyą domagającą się od rządu energicznego wystąpienia przeciwko strejkującym robotnikom w Dörfel (pod Reichenbergiem). Chrześcijańscy i niemieckonarodowi posłowie stanęli tu po stronie żydowskich wyzyskiwaczy Lederera i Wolfa. Okazuje się stąd jasno, że bronili interesów wielkiego kapitału przeciwko żądaniom robo-

---

Odszedł pan, a chłop, nic więcej nie mówiąc, sam położył się na klepisko, by odebrać resztę swej „zasłużonej kary“.

II.

A pan tymczasem szedł dalej i myślał. Myślący pan był.

— Kłamie, bestya chłop! głupie słowo wynalazł, by pokryć własne lenistwo, niedbalstwo i głupotę. Bieda, bieda! A co im za bieda! Kto pracuje, ten ma. Kto spełnia swe obowiązki, ten ma czyste sumienie. Kto rano wstaje temu pan Bóg daje.

Ładnie myślał pan i rozumnie, zapomniał tylko, że sam on nie pracował, a miał, nie spełniał żadnych obowiązków, a czuł się najspokojniejszym w świecie, zaś do rannego wstawania od dzieciństwa miał wstręt nieprzezwyciężony.

— Ale ja ich oduczę od tego, — mówił on dalej sam do siebie. — Nie ścierpię dłużej tego głupiego słowa. Albo nie, to niech mi pokażą tę biedę, niech ja sam zobaczę, niech jej sam doświadczę. Dopóki się to nie stanie, w żaden sposób nie uwierzę w jej istnienie. Boć przecież u mnie i oczy i uszy i czucie, wszystko normalne, wszystko tak ustrojone, jak u chłopa. Tak samo widzę słońce, błękit nieba, zieleń drzew, słyszę pianie koguta i łoskot cepów, wszystko tak samo. Dla czegoż on mówi, że wszędzie widzi biedę, a jej nigdzie nie widzę. Kłamie, bestya, i koniec na tem!

Rozumny był pan i fizyognomią studyował i nie wierzył w to, że pan Bóg szlachcica z innej gliny ulepił, niż chłopa. Całkiem logicznie więc wnioskował, że kiedy jednakowe oczy, to widzieć muszą jednakowo.

Szedł właśnie ścieżką przez ogromny sad owocowy, gdy w tem tuż przed nim z wrzaskiem przeleciał obdarty wiejski chłopak, a za nim co siły pędził stary, kulawy sadownik, machając sękatym kosturem. Chłopak, lewą ręką trzymając kapelusz na głowie, a prawą machając jak wiosłem, skoczył przez rów, wdrapał się na płot i jak gruszka potoczył się z niego na drugą stronę. Byłby sadownik może dopędził i złapał go na płocie, lecz biedak nie zdołał rowu przeskoczyć: rozpędził się w swym zapale i zamiast na drugą stronę klacnął w sam środek rowu, po kolana w błoto.

— Co tu się dzieje? — krzyknął pan stanąwszy nad brzegiem rowu, z którego z trudem usiłował wygramolić się stary sadownik.

— At, jasny panie, — stękał stary, — bieda moja z temi chłopczyskami. Ino się odwrócę, natychmiast jeden z tej, drugi z owej strony do sadu właził, jabłka kradnie.

Pan stał i groźnie spoglądał na niego.

— Bieda, mówisz? Co to jest bieda?

Sadownik wpatrzył się w pana nie mądrzej od chłopa.

— Bieda, jaśnie panie, to . . . to . . . to bieda, taj koniec.

— Nie kpij ze mnie, stary błaźnie, mów dokładnie, a jeżeli nie, to cię jeszcze dziś ze służby nagonię.

— A niech Bóg broni, jaśnie panie! — krzyknął stary, — a gdzieżbym ja się podział na świecie. Ja u świętej pamięci starego pana...

— Duby pleciesz, — przerwał pan, — nie o to się pytam! Mów: znasz biedę?

— A któż jej nie zna, jaśnie panie?

— Ty za siebie odpowiadaj, a nie za ktosia! Znasz ją?

— Znam, panie.

— Cóż to za jedna? Jak wygląda?

Stary z zadziwieniem spoglądał na pana,— W głowie mignęła mu myśl, czy pan przypadkiem nie zwaryował.

— A jakże ma wyglądać, proszę jaśnie pana, rzekł przymrużając nieco powieki, — podobna do starej baby, w łachmanach, bosa, głodna i niczem jej nasycić nie można.

Rozgniewał się pan na taki niewczesny żart.

— Cóżto, ty błaźnie, myślisz że ja durań taki jak ty i pleciesz mi jakieś banialuki? A jeżeli to prawda, to pokaż mi ją! Chcę ją zobaczyć, chcę się z nią zapoznać.

— Nie daj tego Boże jaśnie panu, — rzekł stary.

— Nie pleć bredni, — krzyknął pan, — kiedy ja chcę! Albo mi ją pokażesz dziś jeszcze, albo nie masz u mnie więcej miejsca.

— Ale skądże ja ją panu wezmę?

— Stamtąd, gdzie ona jest. Ty ją przecież znasz.

— Mój Boże, ona jest wszędzie i każdy ją widzi, a kto jej nie widzi, ten szczęśliwy u Boga, tego już tak pan Bóg stworzył, żeby wszystko tylko dobre i piękne widział, a biedy nie. Jaśnie panie! Niech pan Boga nie obraża i nie wywołuje wilka z lasu!

Ale pan już nie słuchał tej prośby i, oddalając się, krzyknął do starego:

— Dziś jeszcze chcę ją widzieć. A jeżeli mi nie pokażesz, to żeby jutro i śladu twego w moich dobrach nie było!

Stary stał jak oszołomiony. Ot tak masz! Za trzydziestoletnią wierną służbę taka zapłata. Dla jakiegoś pańskiego kaprysu on musi na stare lata stracić kawałek chleba. I co takiego stało się panu? Jakie licho podszepnęło mu tę nieszczęsną myśl o biedzie! Tak stary myślał, myślał i niczego wymyślić nie mógł.

tników, którzy własną krew przelaną przez kule żandarmów musieli ponieść w ofierze dla swej słusznej sprawy. Obecnie strejkują od kilku tygodni robotnicy w Neunkirchen. Ośmiu fabrykantów trzyma na bruku 2500 robotników z niezwykłą u fabrykantów solidarnością. W tej walce, w której sympatye wszystkich uczciwych ludzi są po stronie robotników, stanęły pisma antysemickie po stronie fabrykantów. Tak postępują jedynie ludzie zapłaceni przez wyzyskiwaczy. I partya antysemicka ma mimo to wszystko czoło zwać się „ludową“!

Tym wszystkim szalbierstwom położą koniec socyalni demokraci z tą chwilą, gdy wejdą do parlamentu. Odtąd nie będą młodoczesi i antysemici mogli dłużej grać tej komedyi. Ich kłamstwa i frazesy nie będą się wtedy mogły ostać pod krytyką socyalistów i upadnie ich obłudna firma „ludowa“, po za którą się kryją najbrudniejsze szacherki. Stosunki parlamentarne się wyjaśnią i wszyscy będą musieli przyjść do przekonania, że jedynie socyalna demokracya broni szczerze interesów ludu, wszelkie zaś inne stronnictwa są jego fałszywymi przyjaciółmi. I w tem też tkwi cała wartość reformy wyborczej.

Dlatego powinniśmy przy wyborach z całą energią i ofiarnością starać się o przeprowadzenie naszych kandydatów w piątej kuryi. Będziemy mieli wielu przeciwników. Klerykali staną przeciwko nam i będą usiłowali wmówić w lud, że są jego przyjaciółmi. Wszelkiemi więc siłami powinniśmy zwalczać jezuickie agitacye i w tym celu już teraz rozpocząć organizacyą wyborczą i przygotowywać fundusz wyborczy.

Będziemy prowadzili walkę wyborczą wszelkimi środkami, na jakie nas stać. Nie jest prawdą, jakobyśmy byli ubogiem stronnictwem. Partya socyalno-demokratyczna w Niemczech ma pieniądze na wszystko, co tylko trzeba jej podjąć; i naszem zadaniem jest dojść do takiej samej potęgi. Przyszłe wybory będą probierzem rozsądku, energii i pracy naszego stronnictwa!

Ruch robotniczy.

Strejk kamieniarzy, rzeźbiarzy i sztukaterów w Krakowie zaostrza się coraz bardziej. Majstrowie nie chcą się zgodzić na żadne ustępstwa i chwytają się różnych sztuczek dla osłabienia solidarności robotniczej. I tak w niedzielę rozesłali chłopaków do tych robotników, którzy na czas strejku powrócili do swych wsi w okolicy Krakowa, z wiadomością, jakoby strejk był już ukończony. To też w poniedziałek rano przyszli kamieniarze ze wsi do roboty. Zanim się jednak udali do pracowni, porozumieli się z nimi towarzysze krakowscy i urządzili natychmiast w lokalu stowarzyszenia zawodowego zgromadzenie poufne, na którem objaśnili przybyłych, że wiadomość o zakończeniu strejku jest zmyśloną. Wobec tego towarzysze ze wsi nie poszli do roboty, lecz powrócili do domu.

Gdy się ta sztuczka nie powiodła udali się majstrowie mający roboty na Wawelu do księcia biskupa Puzyny z prośbą o odroczenie im terminu wykonania robót ze względu na strejk. Książę biskup de Kozielsko Puzyna przychylił się do ich prośby. Robotnicy wysłali wobec tego deputacyą do kniazia Puzyny, która mu przedstawiła, że sługa Chrystusa nie powinien przeszkadzać robotnikom w dążeniu do poprawienia swej doli i stać po stronie ich wyzyskiwaczy. Książę biskup dał im jednak odmowną odpowiedź i radził im wrócić do roboty. Ale strejkujący nie usłuchali życzliwej rady ks. biskupa Jana i postanowili wytrwać dalej w strejku. Z tego faktu widać najlepiej, że duchowieństwo podczas walki robotników z wyzyskiem nie stoi po stronie wyzyskiwanych, lecz po stronie kapitału. Strejk trwa dalej.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących!

Kraków. Na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła komisya zawodowa, że strejk stolarzy ma się rozpocząć we wszystkich fabrykach i warsztatach z dniem 6 lipca. Wzywa się więc towarzyszy stolarskich z prowincyi, by teraz w Krakowie roboty nie przyjmowali.

Co do robotników budowlanych, uchwaliła komisya, aby w razie, gdyby przedsiębiorcy nie zgodzili się na ich żądania, na wszystkich budowlach wypowiedzieli robotę na czternaście dni.

Najbliższe posiedzenie komisyi zawodowej odbędzie się we środę wieczór.

W Sierszy koło Krzeszowic wybuchł dnia 17 b. m. strejk 200 górników w kopalniach hr. Andrzeja Potockiego. Już od dłuższego czasu żądali robotnicy polepszenia płacy, ale nadaremnie. Hr. Potocki obiecywał wprawdzie podwyższyć płacę o 2 ct. Robotnicy, którzy z marnej zapłaty, wynoszącej 50 do 80 ct. dziennie. musieli płacić na kasę chorych 28 ct., na kasę brackę 42 ct., oprócz tego na każdym kroku mnóstwo kar pieniężnych, nie zgodzili się jednak na to, i żądali większych ustępstw. Na to dał nadsztygar Peisler wszystkim za karę 2 dniowy urlop. W odpowiedzi na ten brutalny postępek postanowili robotnicy urządzić strejk.

Przywołany hr. Potocki starał się robotników przekonać, że ich żądania nie są słuszne, bo on traci rocznie na przedsiębiorstwie 20.000 złr. Robotnicy nie dali się jednak tem otumanić, lecz postanowili stanowczo następujące żądania: 1. Nie wolno zmniejszać liczby wózków. 2. Nie wolno nakładać kar pieniężnych dowolnie. 3. Kto nie ma 20 szycht, nie powinien być karany. 4. Nie wolno narzucać nowych statutów kas brackich i innych. 5. Artykuły żywności w konsumie hrabskim powinny być zdrowe, a nie zepsute. 6. Wkładki zapłacone przed nowymi statutami mają być zaliczone do kasy brackiej. Hr. Potocki oświadczył, że oprócz punktu 6, zgadza się na wszystko i wezwał robotników do podjęcia pracy, ci jednak odpowiedzieli na to, że nie wrócą do roboty tak długo, aż wozacze nie uzyskają podwyższenia płacy.

Oto krótki opis strejku, który jeszcze ciągle trwa. Nie wywołali go żadni „zawodowi agitatorowie“ i „podżegacze“; wybuchł on zupełnie żywiołowo, spowodowany nędzą górników, a wyzyskiem i brutalnem zachowaniem się przedsiębiorcy, który mimo swej hrabiowskiej korony umie tak dobrze zdzierać swoich ludzi, jak każdy inny wyzyskiwacz. Oni wszyscy jednacy, gdy idzie o ich kieszeń.

Lwów. Strejk stolarzy trwa już trzeci tydzień, a jeszcze przedsiębiorcy nie ustąpili wobec słusznych żądań robotników. Zacietrzewieni majsterkowie wolą raczej siebie samych zrujnować, niż zgodzić się na drobne ustępstwa. Nawet lwowska władza przemysłowa, znana z tego, że stoi zwykle po stronie majstrów, przyznaje robotnikom zupełną słuszność.

Stanowisko policyi wobec strejkujących jest bardzo charakterystyczne. Oto trzech robotników stolarskich poddanych rosyjskich wezwano do policyi i zagrożono wydaleniem, jeżeli nie wrócą do pracy! Policya lwowska stała się organem wykonawczym majstrów wyzyskiwaczy.

Mimoto robotnicy trzymają się dzielnie, a sympatya i objawy solidarności, jakie im dają inne zawody, są podziwienia godne. Robotnicy budowlani np. postanowili na osobnem zgromadzeniu opodatkować się po koronie co tygodnia na rzecz strejkujących. Towarzysze z innych miast powinni również przyjść z pomocą dzielnym stolarzom lwowskim! Ich zwycięstwo będzie zwycięstwem całego zorganizowanego proletaryatu!

W Sanoku uchwalili robotnicy budowlani na poufnem zebraniu żądania do przedsiębiorców w sprawie wypłaty tygodniowej, skrócenia czasu pracy i wyższej zapłaty. Gdyby majstrowie się nie zgodzili, postanowiono rozpocząć strejk dnia 28 czerwca.

Reforma kas brackich.

(Ciąg dalszy.)

Kij żebraczy lub koncesya na katarynkę, to zaiste trochę zanadto nędzne wynagrodzenie na starość albo na wypadek kalectwa za 30 lub 40-letnią wierną pracę. I to wszystko, pomimo, że już „Ogólna ustawa górnicza“ z 23 maja 1854 w §§ 210—214 nakazuje tworzenie kas brackich „dla wspierania potrzebujących pomocy górników, ich żon i dzieci“. Ustawa ta jednak nakazuje dalej wprawdzie, że każdy właściciel kopalni powinien „dbać o zabezpieczenie swych robotników“, że każdy robotnik musi należeć do swej kasy brackiej, ale nie ma tam wcale żadnych zobowiązań dla właściciela, aby takowy również płacił do kasy brackiej.

Dlatego słusznie jest powiedzianem w sprawozdaniu izby panów z obrad nad wnioskiem ustawy o kasach brackich z roku 1889, że „skutkiem tych ogólnikowych tylko przepisów, musiał być nader nierównomiernym rozwój kas brackich. Wszystkie kasy znajdują się w złym stanie finansowym, wszystkie wykazują kilkomilionowe deficyty“.

Złe, jakie panowało w ówczesnych kasach brackich, musiało być wielkiem, skoro rząd austryacki nawet widział się zmuszonym dwukrotnie występować z projektami reform, w roku 1872 i 1876. W r. 1876 wylicza ministeryum rolnictwa w swem sprawozdaniu następujące sześć grzechów głównych, popełnianych przez kapitalistów wobec robotników:

„1. Wkładki i statutem przepisane świadczenia kas opierają się na samowoli lub zbyt dowolnych danych, a nie stoją w żadnym ze sobą rachunkowym związku; 2. najrozmaitsze działy ubezpieczeń są ze sobą zmieszane; 3. pojedyncze kasy brackie są zanadto małe; 4. utrata praw członka i wszelkich pretensyi do związku na wypadek wydalenia lub dobrowolnego wystąpienia z pracy; 5. niedostateczne lub stojące pod wpływem właścicieli lub ich zauszników zastępstwo członków; 6. **nie należyte oddzielanie majątku kas brackich od majątku przedsiębiorstw** i nieodpowiednie

---

III.

Powracając do swego dworu, spostrzegł pan na podwórzu kupę trabantów starościńskich i hajduków i pachołków miejskich, którzy prowadzili dwóch ludzi uwiązanych, obszarpanych i pokrwawionych.

— Co to za ludzie i dokąd ich prowadzicie? — zapytał pan.

— To rozbójnicy i rabusie, napadli na jednego kupca i obrabowali go w lesie, lecz oto złapaliśmy ich.

— My niewinni ludzie, — błagalnym głosem zawołali więźniowie. — Szliśmy spokojnie drogą, gdy ci oto pojmali nas. Bieda wypędziła nas z domu, bieda też wpędziła nas w jeszcze gorszą biedę.

Jak oparzony skoczył pan, usłyszawszy te słowa.

— Kłamiecie! — krzyknął. — Ta bieda o której mówicie, to jest wasza własna wina. Nie wierzcie im, słudzy prawa. Ilekroć z ust takich nędzników słyszę słowo „bieda“, tylekroć wiem, że zakrywają tem słowem własną winę.

— Przyszliśmy do jaśnie pana, byś nam pozwolił umieścić ich przez noc w bezpiecznem miejscu, zanim jutro poprowadzimy ich do miasta, — rzekł przewódca pachołków. — A tymczasem można i wybadać ich należycie.

— Chętnie spełniam wasze życzenie i zapraszam wszystkich na nocleg. I na badanie również przyzwalam.

I przywołał swe hajduki, by byli pomocni sługom prawa przy badaniu więźniów. Gdy ci nie chcieli przyznać się dobrowolnie do popełnionej zbrodni, przynieśli pańscy słudzy rozpalone szyny, które przyłożono do stóp więźniów i trzymano tak długo, dopóki się nie przyznali. Następnie jęczących ze spalonemi podeszwami wrzucono ich do pustego, murowanego śpichlerza. Pan zaś ucieszony swym szczęśliwym domysłem poszedł do pokoi.

— Tak jest – myślał on. — Ci ludzie, jak dzieci: mówią, że bite, lecz nie mówią, za co. Wynik własnej swej winy i podłości nazywają biedą. Pragną wybawić się od niej, nie pozbywszy się swych błędów. A od teraz mam pewną miarę w ręku, mam klucz do poznania ludzkiej natury. Kto mówi, że bieda mu, u tego albo sumienie nieczyste, albo umysł niedołężny. Tą miarą będę ich mierzył i wszystkim pokażę, że dobrze na tem wyjdę. A przedewszystkiem z moich sług nie ścierpię ani jednego u siebie, który się zająknie o biedzie.

I poszedł pan do kasyera, który pochylony nad ogromną księgą liczył i liczył przy blasku świecy łojowej.

— No cóż tam u ciebie, asanie? — spytał pan.

— Bieda, jaśnie panie, — w tym miesiącu dochody nie pokrywają wydatków.

— A, tak? — rzekł pan, czerwieniąc się z gniewu. — Dobrze! Jutro mi asan oddasz kasę i księgi, nie masz u mnie więcej miejsca.

— Ależ, jaśnie panie, — wyjęknął kasyer, cały blednąc jak chustka, ale pan już nie słuchał. Szedł ku gumnom, gdzie gumienny tylko co skończył przegląd bydła przypędzonego z paszy.

— A cóż tam, gumienny, jak tu u was idzie? — spytał pan.

— Bieda, jaśnie panie, gdzieś pastuch w lesie dwie krowy zgubił.

— Zdasz jutro swoją służbę innemu, ja więcej nie potrzebuję twojej służby.

— Ależ, jaśnie panie, — wyjęknął gumienny jak piorunem rażony, ale pan już był daleko. Tam koniuszy doglądał, jak pojono z dębowych wiader pańskie cugowe konie.

— A co tam, panie koniuszy? — krzyknął zdaleka pan.

— Ta bieda, jaśnie panie, buławy ogierek nogę złamał.

— Tam do licha! — wrzasnął pan. — Przyjdziesz waść jutro do obrachunku, nie masz u mnie więcej służby.

Koniuszy stanął jak oblany zimną wodą i miał w ręku zdjęty kapelusz, ale nie wyrzekł ani słowa. Tymczasem pan szedł już naprzeciw polowego, który wracał z pola.

— No, co tam w polu? — zapytał go krótko.

— Bieda, jaśnie panie, grad wczorajszy wytłukł nam łan owsa pod lasem.

— Nie masz asan od jutra u mnie służby! — wrzasnął pan i jak opętany poleciał dalej. Naprzeciw niego, poważnie krocząc i oglądając się dokoła, szedł główny zarządca dóbr pańskich, człowiek acz z herbem szlacheckim, ale z duszą żydowską. Trzymał on cały służebny personal w jeżowych rękawicach, pilnował wszystkiego, zapobiegał i szczędził, wiedząc, że im więcej będzie na kupie, tem więcej można z tej kupy wziąć dla siebie, nie zostawiając ani śladu ani podejrzenia. I teraz właśnie on obliczał, co w ubiegłym miesiącu przyrosło dla jego kieszeni i do jakiej sumy zaokrągli się uciułany już kapitał, za który myślał wkrótce nabyć jedno z pięknych dóbr w bliskiem sąsiedztwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zabezpieczenie takowego u niektórych przedsiębiorstw!“

Jakie delikatne wyrażanie się: „nienależyte oddzielanie“. Tak powiada sprawozdanie ministeryalne w roku 1876. Ale mimo to trzeba było jeszcze pełnych jedenaście lat, zanim nareszcie została wypracowaną i przez ówczesnego ministra hr. Falkenhayna przedłożoną „ustawa, odnosząca się do uregulowania stosunków istniejących lub mających się wedle ogólnej ustawy górniczej założyć kas brackich“.

Sądzimy, że nie znajdzie się ani jeden chyba taki naiwny człowiek, któryby posądzał hr. Falkenhayna o to, że uczucie oburzenia wobec znanych mu od jedenastu lat grzechów hrabiów i baronów węglowych, lub też poczucie sprawiedliwości, albo może miłość dla ludu pracującego skłoniły go do wniesienia tej noweli. Rozwiązanie tej zagadki, dlaczego hr. Falkenhayn uczynił wreszcie ten rozpaczliwy krok, leży całkiem gdzieindziej.

Oto parlament austryacki pod naciskiem zorganizowanego proletaryatu zajmował się wtedy właśnie obradami nad ustawami o „ubezpieczeniu robotników od wypadków“ i o „ubezpieczeniu na wypadek choroby“.

Hr. Falkenhayn, stary wróg ludu pracującego, a kum serdeczny rozmaitych hrabiów węglowych, zadrżał ze strachu, aby przypadkiem górnicy nie zostali podciągnięci pod te ustawy, aby nie zostali ostatecznie zrównani z resztą ludu pracującego i aby w ten sposób nie zostały otwartemi ku nim na oścież wrota nowożytnemu duchowi ogólnej solidarności wszystkich wyzyskiwanych, duchowi socyalno-demokratycznej organizacyi.

Ale i ten strach, jakkolwiek był on wielkim, niepotrafił dostatecznie nawrócić starego grzesznika. — Przedłożenie jego z roku 1887, o którem wyżej była mowa, było tak mało wartem i tak reakcyjnem, że nawet ówczesny parlament dopiero po wysłuchaniu licznych ankiet w roku 1888 i przerobiwszy je niemal do gruntu przyjął je 28 lipca 1889 Dz. p. p. 127 jako „ustawę, odnoszącą się do uregulowania stosunków kas brackich“.

Przyjmując tę ustawę, znajdował się parlament, że się tak wyrazimy, pod podwójną presyą. Z jednej strony już uchwalone ustawy z 30 marca 1888 roku (o „ubezpieczeniu od wypadków“) i z 28 grudnia r. 1887 (o „ubezpieczeniu na wypadek choroby“), odnoszące się do wszystkich robotników, czyniły niejako koniecznem jak najszybsze, „odpowiednie do tych ustaw“ uregulowanie kas brackich, a z drugiej strony coraz więcej i szybciej wzrastające deficyty istniejących kas brackich (deficyt ten wzrastał z każdym rokiem o blisko dwa miliony) stanowiły konieczność szybkiego zaradzenia wzrastającemu złu.

Ślady tego widoczne są też aż nazbyt dobrze w tej ustawie z dnia 28 lipca 1889 i w opłakanym stanie kas brackich aż do tej chwili. Bo chociaż nie długo potem ustawą z dnia 17 stycznia 1890 Dz. p. p. 14, wprowadzono niektóre zmiany w ustawie z r. 1889, a ustawą z 30 grudnia 1891 Dz. p. p. z r. 1892 l. 3 poczyniono do niej rozmaite dodatki, a w końcu ustawą z dnia 17 września 1892 Dz. p. p. l. 178 musiano jeszcze raz niektóre przepisy tej ustawy pozmieniać i uzupełnić, to przecież obecnie sam p. minister hr. Ledebur zmuszonym był przyznać — a przyznał to też swego czasu i p. hr. Falkenhayn — że całe nasze ustawodawstwo, odnoszące się do kas brackich, jest „niedostatecznem“.

My jesteśmy troszkę odmiennego zdania, aniżeli ci panowie. My powiadamy wprost, że jakkolwiek posiadamy obecnie aż pięć ustaw, odnoszących się do kas brackich, to przecież wszystkie one razem nie są nic warte, a istniejące wedle nich kasy brackie są wprost klęską, ustawami usankcyonowaną plagą dla ludu górniczego, ba mało — dla całej klasy robotniczej w Austryi.

Zastanówmy się nad tem bliżej. Izba panów Rady państwa w swem sprawozdaniu, któreśmy już raz powyżej zacytowali, tak powiada między innemi:

„Kasy brackie powinny swym członkom, którychby choroba lub kalectwo nawiedziły, dostarczać przynajmniej tych korzyści, jakie są oznaczone w ustawach o zabezpieczeniu na wypadek choroby i o zabezpieczeniu na wypadek nieszczęścia“.

Tymczasem w rzeczywistości kasy brackie nigdy nie odpowiadają przepisom tych ustaw.

Chociaż bowiem § 3 ustawy o kasach brackich z r. 1889 najwyraźniej powiada, że „kasa chorych przy kasie brackiej powinna dawać swym członkom zapomogi w czasie choroby, względnie pogrzebne, przynajmniej w tej mierze, jaka jest przepisaną co do trwania, sposobu i wysokości w §§ 6 do 8 ustawy z d. 30 marca 1888 Dz. pp. l. 33 odnośnie do zabezpieczenia robotników na wypadek choroby“, to znaczy, że robotnik powinien dostać w czasie choroby, prócz lekarza i apteki, jeśli choroba trwa dłużej niż 3 dni, najmniej 60% swego dziennego zarobku (przeciętnego!) i że za to powinien płacić najwyżej 2% od każdego „zabezpieczonego“ reńskiego — to przecież świadczenia kas brackich w tym kierunku są mniejszemi, a górnicy musza natomiast znacznie więcej płacić.

Weźmy przykłady.

Według sprawozdań własnych samychże przedsiębiorstw, jakie minister dla rolnictwa (hr. Falkenhayn) w piśmie swem z dnia 6 października r. 1894 l. 1046 M. r., wystosowanem do prezydyum izby posłów z powodu wypadków w Polskiej Ostrawie i Falknowie, przytacza, wynosi przeciętny zarobek „na szychtę“ dla kopacza 1·30 do 1·50 złr. Zapomoga w czasie choroby powinna zatem wynosić 78 do 90 ct. dziennie, a wysokość wkładki nie więcej jak 62·5 do 74 ct.

Kategorye członków	Zasiłek w chorobie	Pogrzebne	Wkładka mies.
	w zł. reńskich		
a	b	c	d
Dziewczęta i chłopcy do 16-go roku	0·15	14·—	0·19
Kobiety w ogóle	0·18	14·—	0·23
Taczkarze po nad 16 łat i im równi robotnicy . .	0·27	16·—	0·35
Woracze	0·30	16·—	0·38
Kopacze i im równi . .	0·40	18·—	0·50
Dozorcy z płacą dzienną .	0·60	20·—	0·75
Dozorcy i urzędnicy z płacą miesięczną do 50 złr. .	0·90	30·—	1·10
Dozorcy i urzędnicy z płacą mies. po nad 50 złr. .	1·20	40·—	1·50

Tymczasem wyżej umieszczona tabelka, która wykazuje wysokość zapomogi. pogrzebnego i wkładki dla rozmaitych kategoryi robotników, a która to tabelka — z małemi zmianami — jest obowiązującą we wszystkich niemal kasach chorych przy kasach brackich w rewirze karwińsko-ostrawskim, najlepiej nam objaśni, jak to we Falkenhaynowskich kasach brackich bywają przestrzegane austryackie ustawy.

W tabelce tej zaraz na pierwszy rzut oka uderzają przedewszystkiem dwie rzeczy. Po pierwsze niemożliwie niski zasiłek na wypadek choroby, a powtóre okoliczność, że wszędzie wkładka miesięczna członka jest znacznie wyższą, aniżeli zasiłek dzienny na czas choroby.

(Dokończenie nastąpi). *T. Reger.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę d. 21 b. m. odbyły się dwa poufne zgromadzenia robotników malarskich, lakierniczych i t. p. przedpołudniem w restauracyi pana Ungara, a wieczorem w lokalu „Brüderlichkeit“. Uchwalono na tych zgromadzeniach: założyć stowarzyszenie zawodowe, obesłać zjazd zawodowy we Wiedniu i zwołać w najbliższą sobotę wieczorem publiczne zgromadzenie fachowe. Wybrano komitet, mający opracować i posłać do ministerstwa statuty i zająć się zebraniem funduszów. Delegatem na zjazd fachowy obrano tow. Wojciecha Gluza.

Kraków. W niedzielę d. 21 b. m. popołudniu odbyło się w lokalu „Brüderlichkeit“ zgromadzenie poufne robotników cholewkarskich, na którem tow. Weinberg omówił położenie cholewkarzy i przedstawił korzyści organizacyi. Uchwalono założyć własne stowarzyszenie zawodowe.

Tarnów. Robotnicy piekarscy uchwalili wreszcie założyć filią krakowskiego Stowarzyszenia zawodowego piekarzy. Statuty zostaną w tych dniach wysłane do namiestnictwa.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Z fabryki braci Muranyi*). Werkführer Sienia w fabryce Muranyich przy ostatniej wypłacie nie chciał z robotnikami zrobić obrachunku lecz dawał im tylko a conto. N. p. tow. Sakłakowi zapłacił 9 złr. zamiast 18 złr. Widocznie chce p. Muranyi ze względu na zbliżający się strejk mieć robotników w ręku. Niechaj się jednak nie łudzi, strejk wybuchnie u niego mimoto, a robotnicy potrafią się upomnieć u władz o to bezprawne zatrzymywanie im zarobku.

Kraków. (*Gmina jako pracodawczyni*). Że gmina krakowska jako pracodawczyni nie różni się niczem od innych wyzyskiwaczy, o tem świadczy położenie czyścicieli kanałów, którzy za 12 godzinną niszczącą zdrowie pracę otrzymują 90 ct., podczas gdy robotnicy obsługujący przyrząd Tallarda za 16-godzinną pracę pobierają 80 ct. dziennie! Tak wyzyskuje robotnika gmina krakowska. Ciekawiśmy, czy świeżo wybrani ojcowie miasta poprą petycyą kanalarzy o podwyższenie płacy i zmniejszenie czasu pracy.

KRONIKA.

Kalendarz Robotniczy na rok 1897 wyjdzie jak i w poprzednich latach naszym nakładem. Będzie zawierał obok części kalendarzowej obszerny dział literacki: rozprawki pouczające, opowiadania, wiersze i t. p. W dziale informacyjnym zamieścimy nową ustawę wyborczą i pouczenie, jak agitować i jak się zachowywać podczas wyborów do parlamentu. Cena *Kalendarza Robotniczego* pozostanie tego roku taka sama, jak za lat poprzednich: 26 ct. za egzemplarz, a z przesyłką pocztową: 30 ct. Upraszamy o wczesne zamówienia, które należy nadsyłać do administracyi naszego pisma. Wszelkie artykuły, listy i inseraty do redakcyi *Kalendarza Robotniczego* należy nadsyłać pod adresem tow. H. T. Pokrzywy w redakcyi *Naprzodu*, Kraków, Szewska 7.

Koło polskie — to trzeba mu przyznać — wynagradza hojnie tych, którzy walczą w jego obronie. Hr. Wojciech Dzieduszycki kruszył, jak wiadomo, bardzo dzielnie kopie ostatniemi czasy w obronie zaszarganego nieco honoru szlachty galicyjskiej. Gdy „wrogowie narodu polskiego“ rzucali „oszczerstwa“ na klikę szlachecką, że wyzyskuje i gnębi na każdym kroku lud pracujący, — występował zazwyczaj hr. Wojciech i całym ogromem swej niewyczerpanej — głupoty starał się zgruchotać przeciwnika. Któż nie zna n. p. jego wesołych sentencyj o aluminium w mózgu powszechnem głosowaniu, o „szlagwortach“ etc.! W nagrodę za wszystkie te trudy otrzymał hr. Wojciech Dzieduszycki, człowiek bez żadnych zdolności, bez wykształcenia, na pół zwaryowany katedrę estetyki na uniwersytecie lwowskim.

Jeżeli jeszcze Szczepanowski obejmie katedrę upaństwawiania kolei północno-zachodniej, Lewicki teoryi karyerowiczowstwa, a inne wielkości tym podobne działy, wówczas ciemme egzystencye z politycznego półświatka, zwanego Kołem polskiem obejmie całą naukę polską w posiadanie.

Moralność burżuazyi. We Wiedniu odbyła się w tych dniach przed sądem przysięgłych rozprawa, która znów w całej nagości okazała zgniliznę obecnego systemu społecznego. Na ławie oskarżonych dwie „podpory“ dzisiejszego porządku: pułkownik pensyonowany i radca zawiadowczy jakiegoś akcyjnego towarzystwa, obaj oskarżeni o to, że małe dziewczęta poddawali swym chuciom, dalej dwoje małżonków będących właścicielami „salonu“, w którym się te orgie zbrodnicze odbywały.

Przysięgli uwolnili oskarżonych, bo poczciwcy skonstatowali przecież, że dzieci te były zepsute, że wyglądały na starsze niż były w rzeczywistości, koniec końców, że przecież ani obwinieni nie kradli, ani rozbijali, lecz robili przecież to samo, co zupełnie otwarcie i bez ogródek robią ich koledzy. We wrześniu 1895 uznał sąd przysięgłych winną towarzyszkę Poppową, która kilka tygodni musiała we więzieniu odpokutować za to, że w ostrych słowach piętnowała małżeńską i pozamałżeńską prostytucyą i odważyła się głosić, że podstawą małżeństwa powinna być tylko miłość wzajemna. Przysięgli burżuazyjni chcieli przez to „uratować w teoryi świętą instytucyą małżeństwa“.

A gdy przed nimi stoją takie „podpory społeczeństwa“, jak żonaty, pensyonowany, stary pułkownik, bankier, właściciele domu publicznego, to przysięgli wszystkich uwalniają, bo przecież nie robili nic karygodnego. Prostytucya jest nieodłączną towarzyszką systemu kapitalistycznego. Jak nie możemy sobie tego systemu wyobrazić bez wyzysku pracy ludzkiej, tak i bez prostytucyi. Prawo karne nie zabraniające wyzyskiwać robotnika, nie zabrania także bezcześcić kobiet z proletaryatu. Takie zbrodnie przebacza społeczeństwo burżuazyjne, ale biada temu, kto je na wierzch wyciągnie i skarci!

Wzrost liczby nięszczęśliwych wypadków w Austryi w ciągu lat 1890 do 1894 jest przerażający. Jak świadczą sprawozdania zakładów ubezpieczeń w samym Wiedniu i Austryi Dolnej wzrosła liczba tych wypadków z 4575 do 15.250, czyli w ciągu 4 lat o 233·3 procent, w Czechach o 131½ procent, na Morawach o 214½ procent. U nas w Galicyi co prawda wzrosła liczba nieszczęśliwych wypadków z 429 do 1159, więc tylko o 171 procent. Ale należy zważyć to, że rachunki te w ogólności, a cóż dopiero, o ile dotycza Galicyi, są niedokładne, bo u nas szczególnie po rozlicznych tartakach, jak to świadczą sprawozdania galicyjskich inspektorów przemysłowych, niebezpieczeństwa grożące robotnikom są największe, a robotnicy tamtejsi ciemni i nie należący jeszcze do żadnej organizacyi, nie donoszą sami o nieszczęśliwych wypadkach, wyzyskiwacze ich zaś naturalnie w interesie swego worka pieniężnego również tego nie czynią.

Tam, gdzie robotnicy doszli do świadomości klasowej, tam, jak sprawozdanie wiedeńskiego zakładu z r. 1892 z niechęcią przyznaje, „o drobnych nawet i najdrobniejszych wypadkach donosi się władzy i to z największą energią“.

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej otrzymaliśmy od p. Ameisena oryginalne sprostowanie: „Nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek jaki robotnik postradał w mojej fabryce przy maszynie dwa palce, a trzeci sobie pogruchotał, nieprawdą jest, abym robotników wyzyskiwał, nieprawdą jest, aby robotnik, który rzekomo dwa palce postradał, u mnie był kiedykolwiek pracował, nieprawdą jest, jakobym był tego robotnika za to odprawił że w dniu 1 Maja nie przyszedł do roboty, nieprawdą nareszcie, jakobym kiedykolwiek którego robotnika bez wypowiedzenia wydalił“. Zastrzegamy sobie omówienie tego sprostowania po porozumieniu się z towarzyszem Lodzińskim.

Rachunki partyjne.

Składki na strejk ceglarzy wpływają jeszcze ciągle, dlatego jesteśmy zmuszeni odłożyć ogłoszenie rachunku strejkowego do jednego z najbliższych numerów. — Zarazem upraszamy Towarzyszy o wyrównanie wszystkich list składkowych. *Komitet strejkowy.*

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.